



SŁUŻĄC BOGU I OJCZYŹNIE

ŻOLIBORSKIE ZMARTWYCHWSTANKI I ICH POWSTAŃCZY LOS (część 2) KLASZTOR REDUTĄ ŻOLIBORZA I TWIERDZĄ ZMARTWYCHWSTANEK

*Nadzieja, która zmienia się w rozpacz.
Bohaterstwo, które zmienia się w tragedię.
Walczące miasto, które zmienia się w cmentarzysko.
63 dni walki z tyranią.
63 dni wiary w wolność.*

Siostry Zmartwychwstanki na trwałe wrosły w krajobraz walczącej Warszawy a w szczególności Żoliborza. Odważnie włączyły się w walkę o niepodległość przede wszystkim przez edukację i wychowanie dzieci i młodzieży, ale nie tylko. Brały udział w ruchu oporu w rozmaity sposób, zaś szczytowym momentem tej działalności stało się zorganizowanie w klasztorze szpitala powstańczego nr 100, a później udostępnienie go dla działań zbrojnych. Warto podkreślić, że wiele spośród uczennic szkół zmartwychwstaneek brało udział w powstaniu jako sanitariuszki i łączniczki. Po ewakuacji szpitala klasztor zaczął pełnić wyłącznie funkcje obronne.

Od początku powstania rejon klasztoru był obsadzony przez żołnierzy zgrupowania AK „Żyrafa” pod dowództwem kpt. Kazimierza Nowackiego, pseudonim „Żyrafa”. Były to oddziały bojowe Armii Krajowej Rejonu IV Powązki Obwodu Żoliborz, który został utworzony na Żoliborzu przez żołnierzy 21 Pułku Piechoty „Dzieci Warszawy”. W konspiracji działał on jako pułk kadrowy, podporządkowany Komendzie Głównej ZWZ, a następnie AK pod kryptonimem „Żagłowiec”. Początkowo dowództwo Obwodu objął chor. Stefan Szuba. Jego pierwszym komendantem był mjr Stanisław Thun, ps. „Nawrot”, a w 1940 r. dowództwo przejął mjr Mieczysław Niedzielski, ps. „Żywiciel” („Wojciechowski” i „Sadownik”). 18 sierpnia, do budynku przybyła jeszcze 1 kompania OW PPS im. Walerego Wróblewskiego z plutonami 218 z ppor. Marcelim Truszewskim, ps. „Misiewicz” jako dowódcą plutonu i 221, którym dowodził sierż. Marian Kukiełko-Kukielewski, ps. „Lewski” oraz oddział AL. Wokół budynku wzniesiono barykady powstańcze, tworząc najważniejszą linię obrony zachodniego odcinka

Żoliborza. Niewielka ilość broni zmusiła powstańców do umocnienia pozycji wszelkimi możliwymi sposobami, nawet kosztem wewnętrznego wyposażenia gmachu.



Klasztor wkrótce okrzyknięto Redutą Żoliborza i Twierdzą Zmartwychwstanek. Grube mury i rozbudowany system stanowisk strzeleckich dawały powstańcom poczucie bezpieczeństwa i pozwalały na spokojne pisanie sprawozdań, przeprowadzanie wywiadów, a nawet pozowanie do zdjęć. Mimo ciężkich warunków w grubych murach Twierdzy działała świetlica dla żołnierzy, w której odbywały się nawet imprezy kulturalne, na przykład wieczerek recytacji aktorki Zofii Małynicz, która była chrzestną córką prezydenta Ignacego Mościckiego. Wysokość budynku umożliwiała również prowadzenie stałej obserwacji pozycji wroga, a od 20 września kierowanie ostrzałem artyleryjskim z rejonu Pragi. I choć pociski niemieckiej artylerii uderzały w budynek klasztorny, to początkowo powodowały jedynie niewielkie zniszczenia oraz drobne pożary. Do połowy września specjalnie powołana sekcja naliczyła 400 otworów po pociskach artyleryjskich.

Po nieudanych atakach na Dworzec Gdański 21 i 24 sierpnia klasztor znowu zapełnił się rannymi. 24 sierpnia około godz. 13.30 budynek został trafiony przez pociski rakietowe "krowy". Zniszczenia były tak duże, że ponownie, przez dwie kolejne noce, ewakuowano go do bloków na ul. Krechowicką 6. W dwóch dużych schronach, przygotowanych w 1939 r. na wypadek wojny, umieszczono najcięższej rannych. Pozostałych rannych umieszczono w pojedynczych pokojach zarekwizowanych w mieszkaniach suterrenowych przy 18 klatkach schodowych. Połączono wszystkie klatki schodowe przebitymi w piwnicach przejściami. W pralni urządzono salę operacyjną, operowano przy karbidówce. W garażach przy ul. Mickiewicza działały służby gospodarcze, między innymi szwalnia, pralnia i kuchnia, w których pracowały siostry. Wodę czerpano ze studni na podwórku, będącej pod ciągłym ostrzałem. Wkrótce siostry przeszły do schronów tzw. „szklanego domu”. Jednak po dwóch dniach, wskutek niezyczliwej postawy

komendanta jednej części schronu, kilkanaście siostr udało się na ul. Mysłowiecką 8 do wyznaczonego mieszkania.



Zofia Małynicz



Ślady po pociskach
od ul. Krasieńskiego



KLASZTOR PO OSTRZALE "KROWY"

Od 25 sierpnia zaczęto używać trasy kanałowej *Stare Miasto – Żoliborz*. Tego dnia z wjazdu mieszczącego się tuż obok Twierdzy wyszli pierwsi ranni i cywile ze Starówki przyprowadzeni przez przewodników z „Żyrafy”. Tak wspomina ten czas Bogusław Kamola, ps. „Hipek”, podczas Powstania 14-letni wówczas żołnierz AK walczący w 227 plutonie harcerskim zwanym „Szczurami Kanałowymi”: *„Przydział do kanałów przyjąłem z honorem, uważałem, że jest to coś specjalnego, ale jednocześnie odczuwałem lęk. Przypominałem sobie kanał burzowy z wylewającą się wodą, który widziałem jako mały chłopiec. Jeśli chodzi o nazwę «szcury kanałowe», to myśmy w kanałach spotykali mnóstwo szczurów i ktoś tak wymyślił. [...] I to określenie zostało z nami do końca, z czego jestem bardzo dumny. Szczury to stworzenia bardzo przebiegłe, wytrzymałe, żyjące w każdych warunkach – to nam pasowało. Odległość między naszym wjazdem a wjazdem na rynku Starego Miasta to około 4,5 km. Przejście tego odcinka, w zależności od liczebności grupy, zajmowało nam od 4 do 10 godzin. I to na ogół bez jedzenia i picia. Przy pierwszym zejściu dostaliśmy wysokie gumowe kalosze z cholewką do kolan. W nie wpuszczaliśmy spodnie. Do tego mieliśmy hełmy i broń. Lecz to pierwsze doświadczenie spowodowało, że kiedy nam się ścieki nalały do cholew, to kto nie miał ściśle dopasowanego buta, ten go gubił. Ścieki uniemożliwiały właściwie chodzenie, trzeba było szurać nogami. Zresztą było bardzo ślisko i w każdej chwili można było upaść. [...] Najchętniej zakładaliśmy więc podziurawione trampki na bosą nogę. Wtedy cała woda przelatowała i te buty nie spadały. Do tego krótkie spodnie – nie namakały i nie utrudniały przejścia po kanałach. To był ważny wynalazek, który jednak powodował, że nasze nogi były znacznie bardziej narażone na zranienie. A w warunkach kanałowych z ran łatwo tworzyły się różnego rodzaju zapalenia. [...] Jedyнным lekiem była szara maść, nic więcej. [...] Potem nie nosiliśmy już hełmów. Hełm przy upadku czy uderzeniu wydawał głośny dźwięk, a echo niosło się po kanałach. [...] Każdy pocisk, każdy*

strzał na górze, pojazd, czołg, bombę w kanale odczuwaliśmy ze zdwojoną siłą.” W nocy z 25 na 26 sierpnia włącz był wykorzystywany również przez ewakuujących się ze Starówki żołnierzy AL. Część z tych żołnierzy zasiliła załogę Twierdzy Zmartwychwstanek. Z dnia na dzień w klasztor uderzało ich coraz więcej, dawały się też we znaki bomby zapalające i burzące, które powoli, ale systematycznie, zmieniały go w rumowisko, z którego coraz trudniej było się bronić. Zaczęły się też wyczerpywać zapasy amunicji.



31 sierpnia, w czasie bombardowania tej części Żoliborza, pod gruzami zginęło 10 sióstr – 4 w pralni, 4 w schronie „szklanego domu”, który zamienił się w rumowisko gruzów oraz 2 na terenie klasztoru. W pralni zginęły: S. Ambroża Nowak CR (lat 24, w Zgr. 5); S. Celestyna Kaźmierska CR (lat 27, w Zgr. 5), która budowała swym opanowaniem podczas nalotów, nieraz powtarzając siostronom: *Czemu uciekamy? Bez Woli Bożej nam się nic nie stanie. Czy to nie wszystko jedno, czy w schronie, czy przy balii trafi nas pocisk?*); S. Berhmansa Laska CR (lat 29, w Zgr. 5), która często uspokajała inne siostry mówiąc: *„Nic nam się nie stanie, czego by Pan nie chciał dla nas, dlatego niczego się nie boję. Jak zginąć, to na posterunku”* oraz S. Kajetana Lewkowicz CR (lat 47, w Zgr. 20). Tak po latach wspominał jeden z uczestników akcji ratunkowej: *„Gdy ustało bombardowanie, straż pożarna usiłowała odkopać siostry, gdyż pośród gruzów widać było sterczącą rękę S. Kajetany, która jakby się jeszcze poruszała. Wszelkie usiłowania ratunku były jednak niemożliwe, gdyż strażakom groziło również zasypanie”*. Dopiero po kilku latach nastąpiła ekshumacja zwłok, a odnalezione szczątki sióstr spoczęły w grobowcu Zgromadzenia na Cywilnych Powązkach w Warszawie. W schronie „szklanego domu” zginęły nadto: S. Antonia Nowocień CR (lat 31, w Zgr. 8); S. Bernadetta Markiewicz CR (lat 28, w Zgr. 5), która uczestniczyła we Mszy św. w schronie, a gdy zaczęło się bombardowanie podbiegła do mistrzyni (siostra odpowiedzialna za duchową formację młodych sióstr) prosząc o modlitwę: *Może ostatni raz widzę siostrę mistrzynię, przytuliła się i odeszła, w godzinę potem zginęła*. W zrujnowanym schronie poniosły śmierć jeszcze dwie siostry:

S. Columba Woźniak CR (lat 41, w Zgr. 8), która miała przeczucie bliskiej śmierci i gdy 1 lutego 1944 r. w dniu imienin przełożonej składała jej życzenia, powiedziała do sióstr: „Pewnie ostatni raz składam życzenia” oraz S. M. Bogumiła Jeske CR (lat 33, w Zgr. 8), która przeczucie śmierci nosiła w sercu i nieraz wyrażając to słowami: „Nie doczekam końca wojny”. Bała się nalotów bombowych i walk w czasie Powstania Warszawskiego. Ostatnią grupę sióstr, które zginęły pod gruzami w klasztorze, gdy zawaliła się cała ściana były: S. Elżbieta Wyzińska CR (lat 68, w Zgr. 49) oraz S. Katarzyna Iwanicka CR (lat 71, w Zgr. 48), których ciała pochowano najpierw w ogrodzie, a w 1946 r. przeniesiono do grobowca zakonnego na Powązkach. Ocalałe siostry w większości przeszły do schronu przy ul. Krasińskiego 2d, gdzie nie były życzliwie przyjęte, gdyż już „szła” po dzielnicy opinia, że „ściągają” bombardowanie, ponieważ Niemcy sądzą, że tam jest szpital. Kilka sióstr schroniło się do Fortów Sokolnickiego.

OSTRZAŁ ŻOLIBORZA 31 SIERPNI 1944



Sześciolufowa wyrzutnia
zwana przez powstańców
„szafą” lub „krową”



Ruiny „Szklanego domu”,
w którym zginęły 4 siostry

SIOSTRY, KTÓRE ZGINĘŁY 31 SIERPNI 1944



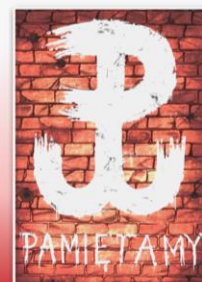
S. Columba Woźniak CR
l.41, w Zgr. 8
schron „Szklanego domu”



S. M. Bogumiła Jeske CR
l.33, w Zgr. 8
schron „Szklanego domu”



S. Elżbieta Wyzińska CR
l.68, w Zgr. 49
piwnica klasztoru



POWĄZKI CYWILNE – WARSZAWA KWATERA ZMARTWYCHWSTANEK



Na początku września liczba rannych dochodziła do 400, w tym 70% to żołnierze. Nie mieli zapewnionych nawet prymitywnych warunków higienicznych, leżeli prawie w ciemnościach, ponieważ okna zabezpieczono workami

z piaskiem. Brakowało żywności. 29 września Niemcy zaczęli generalne natarcie na Żoliborz. Przeciwko liczącej 117 żołnierzy załozie klasztoru i przyległej do niego barykady, z rejonu Instytutu Chemicznego nacierało ok. 2000 żołnierzy niemieckich, 16 czołgów, 6 dział samobieżnych oraz Goliaty. Twierdza była bombardowana przez artylerię i samoloty. Tego dnia zgrupowanie „Żyrafa” straciło w obronie Twierdzy 2/3 żołnierzy. Około godz. 18:30, pod naporem ognia nieprzyjaciela, zapadła decyzja o opuszczeniu Twierdzy przez powstańców. Wcześniej odbył się apel, w którym uczestniczyło 59 osób.

W obronie klasztoru zginęło 21 żołnierzy i sanitariuszek, 3 ciężko rannych zmarło, a 20 dostało się do niewoli. Co warte podkreślenia, Twierdza Zmartwychwstanek była jedyną pozycją obronną Żoliborza niezdobytą przez wroga, lecz opuszczoną na rozkaz. Co więcej, wojska niemieckie nie zajęły klasztoru nawet po zakończeniu powstania, obawiając się, że budynek został dokładnie zaminowany, o czym przekonywali wzięci do niewoli powstańcy. Obrońcom Twierdzy przyznano 16 Krzyży Walecznych i 2 krzyże Virtuti Militari.



30 września, w dniu kapitulacji, siostry opuściły schron przy ul. Krasieńskiego 2d, gdzie życie stawało się nie do zniesienia, i dały się do zburzonej piwnicy przy ul. Sułkowskiego. Następnego dnia zostały wyprowadzone przez Niemców w kierunku Powązek. Przechodziły obok swego klasztoru, który był jednym rumowiskiem gruzów. Po krótkim postoju we Włochach udały się do Garbatki (woj. Świętokrzyskie), a stamtąd do Częstochowy. S. Rafaela Gdaniec CR, dzięki świetnej znajomości języka niemieckiego, po dyskusji z niemieckim dowódcą, ponownie uratowała rannych od egzekucji. Po wyprowadzeniu wszystkich osób cywilnych, do pilnowania Sióstr i rannych przyszedł wyznaczony oddział Ukraińców. Z miejsca też postawili trzy żądania: wódka, dziewczyny i zegarki. W tych dramatycznych warunkach znowu na dwukrotną interwencję S. Rafaeli, która razem z dr. Tadeuszem Bieleckim udała się do sztabu niemieckiego, co skutkowało, że klasztoru pilnował oddział Wehrmachtu. 1 października wszyscy

zostali ewakuowani do Tworek jako Szpital Zmartwychwstanek. Dnia 2 listopada udało się siostronom opuścić Tworki i wyjechać do Często chowy.

EXODUS WARSZAWY POWSTAŃCÓW I CYWILÓW



OPUSZCZENIE WARSZAWY 1 PAŹDZIERNIKA 1944



Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstanek, podobnie jak cała ludność Warszawy, poniosło w powstaniu ogromne straty. 10 sióstr zginęło, wiele innych doznało uszczerbku na zdrowiu, gmach klasztoru uległ zniszczeniu w swej ogromnej części, a majątek Zgromadzenia znacznie się uszczuplił. Po wojnie nie udało się odbudować całości budynku ani reaktywować niektórych form działalności apostołskiej. Z uwagi na ogrom zniszczeń i liczbę pochłoniętych istnień ludzkich wielu badaczy kwestionuje zasadność powstańczego zrywu. Wydaje się, że dla ówczesnej ludności stolicy kwestia ta przedstawiała się inaczej, bo jak po latach oceniła S. Emilia Radziszewska CR – *„Wolność! Po tak strasznej niewoli! Żadne ofiary, by ją okupić, nie wydawały się zbyt wielkie, żadne trudy, by zdobyć – zbyt uciążliwe. Warszawa upajała się wolnością i płaciła za nią niezwykle haracz! Płaciła krwią, składała ofiary z największych ukochań, nie licząc już innych strat”*. Siostry całym swym jestestwem były zjednoczone z warszawiakami, odczuwając żywo wraz z całą stolicą ten zryw wolności i płacąc za niego ogromną cenę. Następnie, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, skutecznie opierały się reżimowi komunistycznemu, wychowując nowe polskie elity zgodnie z niezmiennymi zasadami Ewangelii i w myśl założeń pedagogiki zmartwychwstańskiej – *służyć Bogu, Ojczyźnie i bliźniemu Prawdą i Miłością*.

KLASZTOR ZARAZ PO WOJNIE



KLASZTOR DZISIAJ



Opracowała:
Sr. Maximiliana M. Matuszewska CR,
zmartwychwstanka